

„Życie się nie cofa ani nie patrzy wstecz”.

Khalil Gibran

CZĘŚĆ I
NIEDAWNO

MYŚLISZ WCIAŻ O MNIE?

Matt

Życie pędziło w zawrotnym tempie, a ja siedziałem z nogami na stole, opierając się zmianom, ignorując świat wokół, odrzucając wszystko, co istotne lub znaczące. Kategorycznie nie zgadzałem się z nowoczesnością. Nienawidziłem emotikonów, przedrostka „meta” oraz ludzi, którzy stojąc w kolejce, rozmawiają przez telefon. I nawet mi nie wspominajcie o gentryfikacji. W odległości trzech przecznic od miejsca, w którym pracowałem, wyrosło dwadzieścia jeden starbucksów. Studia nagraniowe, zakłady fotograficzne i sklepy z płytami wymierały, a ich opustoszałe wnętrza przekształcano w modne cukiernie i salony stylistów fryzur. W MTV przestano puszczać wideoklipy, a w barach wprowadzono zakaz palenia. Nie poznawałem Nowego Jorku.

Rozmyślałem nad tym wszystkim, siedząc w ciasnym boksie w redakcji „National Geographic”. Odkąd przyjąłem robotę za biurkiem, ten tytuł stracił dla mnie znaczenie. Porzuciłem pracę w terenie, gdzie widziałem wszystko, i schowałem

się w dziurze, z której nie widać było nic. Wróciłem na łono ukochanego miasta, ale byliśmy sobie obcy. Wciąż uparcie tkwiłem w przeszłości, choć nie miałem pojęcia dlaczego.

Scott walnął mnie w plecy.

– Siema, stary. Zjemy lunch na Brooklynie?

– Czemu tak daleko?

Siedziałem przy biurku, bawiąc się baterią telefonu.

– Chcę ci pokazać jedną pizzerię. Ciccio's. Słyszałeś o niej?

– Na Piątej też jest dobra pizza.

– Nie, Matt, musisz spróbować tamtej. Coś fantastycznego.

– Masz na myśli pizzę czy personel?

Odkąd kilka lat temu się rozwiódłem, Scott – mój szef i kumpel oraz zatwardziały kawaler – nieustannie próbował wyciągnąć mnie na podryw. Nie sposób było wybić mu cokolwiek z głowy, zwłaszcza gdy chodziło o kobiety lub jedzenie.

– Masz mnie. Musisz rzucić okiem na jedną dziewczynę. Uznajmy, że to spotkanie służbowe. Zapłacę firmową kartą.

Scott należał do mężczyzn, którzy uwielbiają rozmawiać o kobietach, a jeszcze bardziej o pornografii. Był poważnie oderwany od rzeczywistości.

– Jestem pewien, że w którejś części świata to się kwalifikuje jako molestowanie.

Oparł się o górną krawędź okalającej boks ścianki. Miał miłą twarz i zawsze się uśmiechał, ale gdybym nie widział go przez tydzień, zapomniałbym, jak wygląda.

– Pojedziemy metrem.

– Cześć, chłopaki – rzuciła moja była żona, przechodząc obok z kubkiem kawy w ręku. Zignorowałem ją.

– Cześć, Liz – odpowiedział Scott, a kiedy nas minęła, zagapił się na jej tyłek. Odwróciwszy się z powrotem do mnie, spytał: – Nie jest ci dziwnie pracować z nią i z Bradem?

– Pracuję z nimi od zawsze.

– No tak, ale kiedyś była twoją żoną, a teraz jest żoną Brada.

- Naprawdę już mnie to nie obchodzi.
- Wstałem i sięgnąłem po kurtkę.
- To dobry znak. Wierzę ci. Kiedy tak się dzieje, człowiek wie, że jest gotowy na nowe przygody.
- Scott często wygłaszał tego rodzaju uwagi. Zazwyczaj puszczałem je mimo uszu.
- Muszę jeszcze wpaść do Verizon po nową baterię – powiedziałem, wymachując telefonem.
- Co to ma być?
- Telefon komórkowy. Na pewno kiedyś coś takiego widziałeś.
- Po pierwsze, nikt już dziś nie mówi „telefon komórkowy”. Po drugie, to nie telefon, tylko zabytek. Pora go wysłać do muzeum, a tobie kupić iPhone’a.
- Wychodząc, minęliśmy Kitty, dziewczynę rozwożącą kawę.
- Dzień dobry, panowie.
- Cześć, Kitty – odpowiedziałem z uśmiechem.
- Zaczerwieniła się.
- Scott odezwał się dopiero w windzie.
- Weź się wreszcie do roboty. Przecież widzę, że na ciebie leci.
- To jeszcze dzieciak.
- Skończyła *college*. Sam ją zatrudniłem.
- Nie jest w moim typie. Poza tym Kitty to kretyńskie zdrobnienie.
- To nie było miłe.
- Wydawał się lekko urażony w jej zastępstwie.
- Dobrze mi się żyje. Czemu wszyscy postawili sobie za życiowy cel, żeby mnie z kimś umówić? Naprawdę wszystko u mnie w porządku.
- Zegar tyka.
- Facetów to nie dotyczy.

– Masz trzydzieści sześć lat.

– To mało.

– Nie w porównaniu z Kitty.

Drzwi się rozsunęły i wyszliśmy do holu. Całą szerokość ściany zajmowała powiększona reprodukcja jednego z moich zdjęć.

– Widzisz, Matt? Od takich rzeczy babkom robi się mokro w majtkach.

– To portret irakijskiego dziecka z karabinem.

– Mam na myśli Pulitzera, którego dostałeś za to zdjęcie, geniuszu. – Skrzyżował ramiona na piersi. – To był dla ciebie dobry rok.

– Owszem. Przynajmniej pod względem zawodowym.

– Mówię ci, powinieneś z tego korzystać. To zdjęcie uczyniło cię sławnym. Sam się o tym przekonałem.

– Niby jak?

– Nie gniewaj się, ale raz czy dwa podszyłem się pod ciebie. Parsknąłem śmiechem.

– Stary, to już kompletny upadek.

– Kitty na ciebie leci. Możesz spełnić jej marzenia. Wiesz, co o niej gadają?

– Tym bardziej mam zamiar trzymać się z daleka.

– Co ty, dobrze gadają. Mówią, że jest szalona. Prawdziwe zwierzątko.

– To ma być dobrze?

Wyszliśmy z redakcji i ruszyliśmy do metra. O tej godzinie centrum miasta zawsze jest zatłoczone, a teraz dodatkowo zbliżała się wiosna. Wyzierające spomiędzy budynków słońce wywabiało na ulicę jeszcze więcej ludzi. Posuwałem się naprzód, klucząc w tłumie, a Scott dreptał za mną.

Właśnie dochodziliśmy do schodów, kiedy usłyszałem za plecami jego tubalny głos:

– Wyobrażam sobie, że Kitty lubi od tyłu.

Zatrzymałem się, odwróciłem i spojrzałem na niego.

– Scott, ta rozmowa jest nie na miejscu pod każdym możliwym względem. Skończmy już, dobrze?

– Jestem twoim szefem.

– No właśnie.

Ruszyłem w dół ku bramkom. U stóp schodów jakaś stara kobieta grała na skrzypcach. Ubrana była niechlujnie, jej włosy przypominały szarosiwe gniazdo. Postrzępiony smyczek przywodził na myśl kłos polnej trawy, ale grała Brahmsa bez jednej pomyłki. Kiedy wrzuciłem jej do futerału pięć dolarów, uśmiechnęła się. Scott pokręcił głową i pociągnął mnie dalej.

– Robię, co mogę, żebyś był zadowolony i żeby ci się dobrze pracowało.

Włożyłem kartę do czytnika.

– W takim razie daj mi podwyżkę.

Stacja była zatłoczona. Na peron wjechał właśnie pociąg. Utknęliśmy za dużą grupą ludzi, którym najwyraźniej bardzo się spieszyło. Scott przepuścił ich bez protestów zapatrzony na odwróconą do nas tyłem kobietę. Stała przy krawędzi peronu, kołysząc się na obcasach, na samym skraju szerokiej żółtej linii. Było w niej coś intrygującego.

Scott szturchnął mnie łokciem, uniósł brwi i szepnął:

– Niezła dupa.

Miałem ochotę mu przywalić.

Im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej mnie do niej ciągnęło. Jasne włosy miała zaplecione w warkocz. Ręce wcisnęła do kieszeni czarnego płaszcza i uświadomiłem sobie, że po dziecięcemu podryguje wesoło w rytm odbijających się echem od ścian dźwięków skrzypiec.

Gdy pociąg zahamował, kobieta przepuściła zaaferowaną grupę, po czym w ostatniej chwili wskoczyła do wagonu. Scott i ja zostaliśmy na żółtej linii, czekając na następną, mniej

zatłoczony pociąg. Kiedy drzwi się zamknęły, nieznajoma się odwróciła. Spojrzeliśmy na siebie.

Zamrugałem. A niech to.

– Grace?

Przycisnęła dłoń do szyby.

– Matt? – powiedziała bezgłośnie, ale pociąg już ruszył.

Bez namysłu puściłem się biegiem. Pędziłem jak wariat, z wyciągniętymi ramionami, jakbym mógł ją w ten sposób zatrzymać, i przez cały czas patrzyłem jej w oczy. Dobiegłem do końca peronu. Pociąg zniknął w ciemnościach.

Dogoniwszy mnie, Scott przyjrzał mi się z troską.

– Halo, człowieku! Co to miało być? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Nie ducha. Grace.

– Jaką Grace?

Otumaniony, wpatrywałem się w ciemną próżnię, która właśnie ją połknęła.

– Dawną znajomą.

– Czyżby ta jedyna, której nie zdołałeś przy sobie zatrzymać? – zapytał Scott.

– Coś w tym stylu.

– Też tak miałem. Z Janie Bowers, pierwszą laską, która zrobiła mi loda. Do jakiegoś trzydziestego roku życia, ilekroć ją sobie przypomniałem, musiałem zwalić konia.

Nie zwracałem na niego uwagi. Myślałem tylko o Grace.

Scott głądził dalej:

– Była cheerleaderką. Trzymała się z chłopakami z naszej szkoły, którzy grali w lacrosse. Nazywali ją terapeutką. Nie wiedziałem dlaczego. Myślałem, że po tym oralu zostanie moją dziewczyną.

– Z Grace to było zupełnie co innego – powiedziałem. – Spotykaliśmy się w *college*'u niedługo przed tym, jak poznałem Elizabeth.

– Rozumiem. W każdym razie wygląda nieźle. Może powinienes się z nią skontaktować?

– Może – przytaknąłem, choć nie wierzyłem, że Grace wciąż jest singielką.

Dałem się namówić Brody'emu, siedemnastoletniemu sprzedawcy w Verizon, na kupno najnowszego iPhone'a. Okazało się, że nowy model kosztuje o osiem dolarów miesięcznie mniej niż starszy. Po raz kolejny odniosłem wrażenie, że świat stanął na głowie. Podpisując papiery, wciąż miałem przed oczami znikającą w ciemnościach postać Grace. Ten obraz nie opuszczał mnie, odkąd wyszliśmy ze stacji.

W pizzerii Scott pokazał mi, jak się gra w *Angry Birds*. Uznałem, że to spory krok w kierunku pokonania mojej technofobii. Dziewczyny, którą chciał zobaczyć, nie było akurat w pracy, zjedliśmy więc pizzę i wróciliśmy do redakcji.

Gdy znalazłem się z powrotem w swoim boksie, na wszelkie sposoby próbowałem odszukać Grace w internecie: po imionach i nazwisku, imieniu i nazwisku, drugim imieniu i nazwisku – bez skutku. Jak to możliwe? Jakie może wieść życie, skoro w sieci nie ma po niej ani śladu?

Myślałem o tym, co nam się przydarzyło. O tym, jak wyglądała w metrze – nadal tak samo piękna, a jednak zmieniona. Nikt nie określiłby Grace mianem ślicznotki. Choć drobna, miała na to zbyt wyrazistą urodę: duże zielone oczy i olbrzymią szopę jasnych włosów. Te oczy w pociągu sprawiały wrażenie pustych, a rysy wydawały się odrobinę twardsze niż wtedy, gdy widziałem ją po raz ostatni. Wystarczyło jedno krótkie spojrzenie, by wiedzieć, że nie jest to ten sam kipiący energią wolny duch sprzed lat. Zastanawianie się, jak teraz wygląda jej życie, doprowadzało mnie do szału.

W pokoju socjalnym na końcu korytarza wybuchł aplauz. Poszedłem tam. Moja była żona ogłosiła właśnie współpracownikom, że jest w ciąży. Krótco po naszym rozwodzie boleśnie odczułem to, że wokół wszyscy żyją dalej własnym życiem. Ja zaś stałem na peronie, obserwując przejeżdżające pociągi, i niestety nie miałem bladego pojęcia, do którego z nich powinienem wsiąść. Elizabeth dotarła już do kolejnej stacji, gdzie zakładała właśnie rodzinę, ja tymczasem wśliznąłem się z powrotem do mojego lichego boksu w redakcji, usiłując pozostać niezauważonym. Jej nowina nie zrobiła na mnie wrażenia. Popadłem w odrętwienie... Ponieważ jednak po naszym nieudanym małżeństwie pozostały jeszcze we mnie ślady poczucia obowiązku, napisałem do niej maila.

Elizabeth

Gratulacje. Niezmiernie się cieszę. Wiem, jak bardzo chciałaś mieć dziecko.

Pozdrowienia

Matt

Dwie minuty później nadeszła odpowiedź.

Pozdrowienia? Serio? Po dekadzie wspólnego życia nie stać cię nawet na „całuję”?

Nie odpowiedziałem. Spieszyłem się. Musiałem wrócić do metra.

PIĘĆ DNI PO TYM, JAK CIĘ UJRZAŁEM

Matt

Codziennie w porze lunchu przez godzinę jeździłem tą cholerną linią F z Brooklynu do centrum Manhattanu i z powrotem, mając nadzieję, że znów zobaczę Grace, ale bez skutku.

W pracy sprawy miały się kiepsko. Trzy miesiące wcześniej złożyłem prośbę o robotę w terenie, która jednak została odrzucona. Musiałem więc patrzeć, jak Elizabeth i Brad paradują szczęśliwi, zbierając gratulacje z powodu dziecka i awansu Brada, o którym dowiedział się tuż po ogłoszeniu przez żonę radosnej nowiny.

Ja tymczasem opierałem się jakimkolwiek postępowi. Byłem zastałą kupą gówna. Zgłosiłem się na ochotnika, by wyjechać z ekipą „National Geographic” do Ameryki Południowej. Nowy Jork zmienił się nie do poznania. Stracił swoją magię. Dżungla amazońska i jej cudownie egzotyczne choroby bardziej do mnie przemawiały niż perspektywa wykonywania poleceń Elizabeth i jej zarozumiałego męża. Ale prośba

została zignorowana. Leżała na stercie innych wniosków na biurku Scotta.

Zastanawiałem się nad swoim obecnym życiem, gapiąc się na nagą ścianę w pomieszczeniu socjalnym. Stałem obok dystrybutora z wodą, trzymałem w dłoni w połowie pusty papierowy kubek i sporządzałem bilans jałowych lat spędzonych u boku Elizabeth, głowiąc się nad pytaniem, dlaczego właściwie byliśmy razem. I dlaczego wszystko tak okropnie się skończyło.

– Cześć, stary. Co robisz? – rozległ się od progu głos Scotta. Odwróciłem się z uśmiechem.

– Myślę.

– Chyba trochę poweselałeś?

– Właściwie zastanawiam się, jakim cudem skończyłem jako trzydziestokilkuletni rozwodnik uwięziony w ciasnym redakcyjnym boksie.

Podszedł i nalał sobie kawy, po czym oparł się o blat.

– Bo jesteś pracoholikiem? – podsunął.

– To nie dlatego Elizabeth mnie zdradziła. Wpadła prosto w chude ramiona Brada, a on pracuje jeszcze więcej niż ja. Cholera, ona zresztą też.

– Po co rozpamiętywać przeszłość? Spójrz na siebie. Jesteś wysoki. Nie wyłysiałeś. Wygląda nawet na to... – machnął ręką koło mojego brzucha – że masz tu niezły kaloryfer.

– Podrywasz mnie?

– Zabiłbym za takie włosy.

Scott wyłysiał w wieku dwudziestu dwóch lat. Od tamtej pory golił głowę i zaczął przypominać gościa z etykiетки płynu do mycia szyb.

– Jak kobiety to nazywają? – zapytał, wskazując na tył mojej głowy.

– Koczek?

– Nie, jest lepsza nazwa. One wariują na tym punkcie.

– Mówią, że to fryzura na wikinga.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Chryste, Matt, jesteś wolnym człowiekiem. Powinieneś rwać laski na prawo i lewo. Nie mogę patrzeć, jak się snujesz. Myślałem, że zapomniałeś już o Elizabeth.

Zamknąłem drzwi.

– Owszem, i to dawno temu. Trudno mi nawet przypomnieć sobie, co w niej widziałem. Wpadłem w pułapkę fantazji o wspólnych podróżach, wspólnym robieniu zdjęć. Ale przez cały czas czegoś nam brakowało. Może rzeczywiście za dużo pracowałem. W końcu tylko o tym gadaliśmy, tylko to nas łączyło. A teraz popatrz, dokąd mnie to zaprowadziło.

– A tamta z pociągu?

– Co tamta z pociągu?

– Nie wiem. Myślałem, że spróbujesz się z nią skontaktować.

– Może, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Po prostu otwórz się na świat. Istnieją przecież media społecznościowe.

Czy to naprawdę możliwe? Byłem rozdarty między pragnieniem odnalezienia jej za wszelką cenę a poczuciem kompletnego bezsensu. Grace na pewno kogoś ma. Męża. Kogoś lepszego ode mnie. Chciałem odciąć się od wszystkiego, co mi przypominało, że zostałem z niczym.

– Jeśli tak się o mnie troszczysz, czemu nie przyjąłeś mojego podania? – zapytałem.

Rzucił mi niezadowolone spojrzenie. Zauważyłem, jak bardzo pogłębiła mu się zmarszczka między brwiami, i przyszło mi do głowy, że jesteśmy w tym samym wieku... a on się starzeje.

– Stary, sawanna to żadne wyjście. Ucieczka nie rozwiąże twoich problemów.

– Bawisz się w psychologa?

– Nie. Jestem twoim kumplem. Pamiętasz, jak mnie poprosiłeś o robotę za biurkiem?

Podszedłem do drzwi.

– Zastanów się jeszcze, Scott, proszę cię.

Przekraczałem już próg, kiedy powiedział:

– Gonisz nie za tym, co trzeba. To cię nie uszczęśliwi.

Miał rację i tyle byłem w stanie sam przed sobą przyznać, choć nie wypowiedziałbym tego na głos. Kiedyś zdawało mi się, że jeśli będę zdobywał kolejne nagrody, jeśli zyskam sławę, wypełnię jakoś tę czarną dziurę, która pożera mnie od środka. Ale w głębi duszy wiedziałem, że to tak nie działa.

Po pracy usiadłem na przystanku autobusowym przed budynkiem redakcji. Obserwowałem hordy ludzi zmierzających do domu, pędzących zatłoczonymi manhattańskimi chodnikami. Zastanawiałem się, czy po tempie, w jakim się poruszają, da się określić, jak bardzo są samotni. Nikt, na kogo ktoś czeka, nie będzie siedział na ławce po dziesięciogodzinnym dniu pracy i przypatrywał się przechodniom. Zawsze nosiłem w torbie starego pentaxa, który towarzyszył mi jeszcze na studiach, ale już od wielu lat go nie używałem.

Teraz wyjąłem go z futerału i zacząłem robić zdjęcia tłumom wylewającym się z podziemnego przejścia, ludziom czekającym na autobus i przyzywającym taksówki. Miałem nadzieję, że nagle, podobnie jak kiedyś, ujrzę ją w kadrze. Tęskniłem za jej ożywczą energią i jej magnetyzmem, który nawet czarno-białej fotografii potrafił nadać barw. Przez te wszystkie lata wiele razy myślałem o Grace. Proste sprawy, na przykład zapach naleśników z cukrem pudrem po zmroku, dźwięk wiolonczeli na stacji Grand Central albo w Washington Square Park, często przenosiły mnie do tamtego ostatniego roku *college'u*. Roku, który spędziłem, zakochując się w niej.

Ostatnio trudno mi było dostrzec piękno Nowego Jorku. Owszem, East Village było teraz o wiele mniej hałaśliwe

i czystsze, a ulice się zazieleniły, ale wraz z atmosferą podłej dzielnicy zniknęła stamtąd również dawna niemal namacalna energia. Ja w każdym razie już jej nie czułem.

Czas mija, życie płynie, miejsca i ludzie się zmieniają. A jednak, ujrawszy Grace w metrze, nie potrafiłem przestać o niej myśleć. Choć minęło piętnaście długich lat, na wspomnienie tamtych chwil serce wciąż biło mi szybciej.